

ROZMAITOŚCI.

Dnia 26. Września.

N^o 39.

Roku 1855.

RAFAEL I FORNARINA.

Z francuskiego pana Méry.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 37. 38. Rozmaitości.)

6.

Leon X.

Już-to wiek był, jak powiedziałem taki, że sprzyjał Rafaelom. Sztuce niepodobna było co odmówić, i malarz wiedział o tém, więc ani się wahał z proźbą do papieża, by powaga świątobliwej osoby ojca ludów raczyła wstawić się za życzeniami serca jego i za tém co miało uwiecznić tryumf pędzla.

Do dworu papieskiego miał wstęp wolny o każdej porze; Leon X nie chciał by mistrz nim zostanie przyjętym, na czekaniu czas próżno mitrężył. Każdej chwili wolno było malarzowi u jego stóp ojcowskich składać swoje życzenia, swe żale i swoje zamysły; z pozwolenia tego potąd korzystał Rafael tylko ku uldze drugich, a wstawienie jego doznawało zawsze łaskawej opieki.

Gdy zaś teraz sam dla siebie zniszkał nie widział pomocy, śpieszy więc do gmachów papieskich i rzucając się do nóg Leona z Medceuszów, wzruszony mówi:

Ojczye święty! Zginie sztuka, i nie będzie oku twojemu pociechy panie, jeżeli malarza nie będzie miłość ogrzewać.

I zachęcony spojrzaniem łaskawém Ojca ś. zeznaje przygody serca swego, i przeszkody stawiane dziełu ulubionemu, opowiada upór i niechęci Gaffarellego i śmieszne uroszczenia Mamy Lucyi, i dowodzi jakie krzywdy ztąd sztuka poniesie, i przekonywa jako mu niepodobieństwem jest dokonać przedsięwziętego dzieła, jeżeli Stella nie zestąpi w przybytek utworów jego, jeżeli cudowna jej piękność nie rozświetli sosenpniałą całą pracowni jego. Odmówić mu tej gwiazdy byłoby pogrzyźć prace jego w przepaść ciemności, gdzie już pogasły wszelkie światła niebieskie, gdzie oko zmartwiało! Jedna tylko Stella rozświetli ciemnię podziemną.

A złotowłosa, Ojczye święty, to klejnot rzadki w państwach twoich, nikt o tém nie wie lepiej ode mnie; gdzie-m to ja ich nie szukał, tych dziewcząt o włosie jasnym do mojej Galatey? Galatea, a czarna brew, byłoby spotwarze-

niem sztuki, znaczyłoby wystawić się na pośmiewisko moich spółzawodników, a uczniom moim wyrządziłbym wieczystą zakałę. — Świątobliwość wasza czyta w sumieniach naszych, odstłoniła nam niebiosą pogańskie, a trzyma klucze do nieba chrześcijańskiego; świątobliwość wasza cześć i sława Italii, pan wielmożny wieku naszego, bo na jedno skinienie ręki, jedno oka mgnienie powstają arcydzieła, jakich świat nie pojmował; świątobliwość wasza Ojciec ś. wie że musimy mieć model, ażeby nie zgęstniał pędzel pod ręką a natchnienie nie obumarło w głowie: A Gaffarelli nie wierzy, temu co wasza świątobliwość myśli.

— Któż-to ten Gaffarelli? zapytał Leon X. — To *Fornaro*, piekarz na Rozańcach, *via dei Coronari*; — oh! ten Gaffarelli to moja śmierć! szukałem jasnowłosej, i gdzie-to ja się za nią nie błąkał? niema miejsca ani w Rzymie ani za Rzymem, którebym nie przetrząsł, już na siłach upadałem, i zwątpiłem w pomoc szczęścia by mi mogło się kiedyś nastręczyć bóstwo na wzór do Galatey. Bo, świadkiem Bóg, czyż mogłem Galateę okraszać włosem czarnym, albo czarne oczy jój wstawiać, Galatey, której bielutkie ciało jak kość słońciową słońce przyodziło szatą z promieni złotych. Innęj nie mogłem myśleć. Otoż trzeba ażeby w jednym zaułku, pod sklepem piekarza dopięro zeszedłem taką jako myślałem; struchlałem z zadziwienia patrząc na Stellę córkę piekarza, — żywa, chodząca Galatea, tylko że Galatea nie miała sukni, a ojciec Stelli nie chce pozwolić córce stanąć za Galateę.

— Zamilkł malarz i czekał wyroku zbawienia lub potępienia swego; a głosu Ojca ś. nie słysząc umierał w oczekiwaniu, sądził że żałoby artysty dusza pasterza ludów nie pojmuje. I z uniesieniem jeszcze po raz ostatni dodaje:

Ojciec święty, ten Gaffarelli jest bez uczucia! co-m go się naprosił, co-m błagał, wszystko nadaremnie! nasyłałem na niego książąt, kardynałów, mnichów ażeby pozwolenia wynęcić; niewzruszony jak skała. Możeby było można nadrobić z matką, ale kiedyż sama siebie stręczy; z opasłej wzoru nie zdejmę, a córce pewnie nie odstąpiłaby zaszczytu, który ją samą łechce.

A dziewczyna, mówi Leon X, coż dziewczyna na to?

Oh! dziewczyna milczy, ale te oczy spuszczone kiedy ojciec jest w gniewie, i ten wzrok ukradkiem mnie dorzucony są wymowniejsze niż jawna przysięga. Dziewczęcia ja-m pewny.

Tedy da się to zrobić.

Ojciec święty, to słowo wraca mi życie; czuję że już ginąłem.

Odbierzesz mój synu wezwanie z podpisem moim, i Gaffarelli ustąpi; a jak dzieło będzie skończone przyjdę oglądać z całym dworem.

Padł do nóg z upojeniem radości Rafael i ucałował stopę Ojca ś. rozrzuwniony tyłą dobroci, i odebrawszy pismo pośpieszył wprost, gdzie mieszka Gaffarelli.

Panie malarzu, mówi Gaffarelli, postrzegłszy Rafaela, sądziłem żeś już zaniedbał natręctwa twego, nie będziesz miał, co odmówiłem tyłu Eminencyom!

Astracano, Colonna, Urbino, księciu Capriola, księciu Frescovante, i wszystkim natrętom różnego rodzaju — ani słowa więcej, oddal się. Ja panem Stelli!

Na ten krzyk zbiegła żona i córka! i stanęły ze drzeniem patrząc na Rafaela, jak spokojny i uśmiechając się mówi do Gaffarellego:

Za godzinę córka twoja będzie w moim domu....

Moja córka! pierwej zginiesz, wykrzyknął gwałtownie Fornaro, może bandytów naszlesz? — Mości malarzu, za godzinę moja córka u ciebie? a to jak? Skończmy, i przeklęty niech będzie dzień ten kiedyś zobaczył Stellę.

Ja ci powiadam signor Fornaro, że uprowadzam ci córkę, jeżeli ona sama na to zezwoli.

Zmysły stracił, mówi Gaffarelli, gdy w tém Rafael podaje pismo przed oczy.

Gaffarelli czyta, sam sobie nie dowierza, i z gniewu wpada w osłupienie, strach, skruchę i ulega.

I pada na kolana całując podpis Ojca świętego; — klęka i matka, za niemiami i Stella, całując kartę uświęconą podpisem Ojca ś. w pokorze i w świętém uniesieniu; a Rafael nad nimi może układał grupę świętych łaską miłosierdzia boskiego skruszonych.

Wreście powstaje Gaffarelli, i okiem we łzach patrzy na córkę, patrzy na żonę, patrzy na Rafaela, i przemagając pierś uciśnioną, mówi do Stelli:

Słowo ojca świętego! idź przebierz się w Galateę.

La Fornarina.

Odkąd malarz zaczął odwiedzać Fornara, znikła pogoda czola u Stelli, a dawna swoboda w domu, gdzie jęj chętki były rozkazem, minęła jak cisza leśna. Nowe uczucie przejęło duszę, zapłynęło serce inném źródłem, z kąd rozkosze i boleści, bo pokochało Rafaela.

Już to bezkarnie żadna z kobiet nie zajrzała w oczy Rafaelowi, tém mniej mogła Stella stworzona z wyższém usposobieniem do świata. W osobie Rafaela skojarzały się wszystkie potęgi co łamią zastawy wrodzonej lub nabytej oględności kobiet, boć nic doskonalszego nad niego potąd nie wydała natura, wdzięki piękności godnej ubóstwienia, i geniusz który opromieniał całą postać jego łagodnością i szczerością serca.

I słusznie ręczyć mógł przed Leonem X za przychylność Stelli do siebie. Ze drzeniem Stella przysłuchiwała się rozmowom toczonym przed rodzicami, bicie serca nadstawało gdy widziała wchodzących do ojca pierwszych książąt kościoła, których hojnością kunszt wzrastał a sztuki się rodziły, i tych pokornych mnichów potężnych wymową, nauką i cnotą co u drzwi zebrząc zbierali skarby na kościół ku uwielbieniu Panna w niebiesiech, a ku ozdobie i sławie Rzymowi katolickiemu. Uchyłona za kotarami, które przedzielały izbę rodziców, przysłuchiwała rozmowy z Gaffarellim i Mamą Lucyą, i codzien z większym bólem a mniejszą nadzieją, by się dał kiedy nachylić umysł uporny ojca, usuwała

się zawiedziona do komórki swojej, serce w smutkach niewymownych wyplakać się nie mogło, a myśl zamątna końca nie miała. Nie miała, bo gorzała płomieniem, którym niegdyś pałało serce Mamy Lucyi, a który teraz się przelał na Stellę.

Zniknęła wesołość, pełzły kolory li-ca, twarz zapadała; już kwiatek przestał zdobić plecionkę we włosach, już i przed dom nie wychodziła, sąsiadki byłyby uroki wietrzyły, gdyby ją teraz widziały były.

Gaffarelli z Mamą Lucyą zajęci sobą, nie postrzegali stanu swój córki; ojciec przy pracy codziennój przemyślał jedynie, jakby się pozbyć natrętów, a Mama Lucyą zatopiona w wspomnieniach młodości, myślała jakby dojść zaszczytu i stanąć modelem u artysty.

Więc był-to wielki wypadek w domu piekarza, gdy Rafael przybył z pismem woli Ojca świętego. Mama rażona boleśnie odeszła ze smutkiem ukrywać swe zale; Stella pocieszona w duszy, zarzuca niepatrząc chustkę na głowę, wiesz się u ramienia i odchodzi z malarzem nie zegnając nawet domu, który opuszczala na zawsze.

Ten pośpiech w odejściu dopiero otworzył oczy Gaffarellemu; dopiero postrzegł co w sercu Stelli się działo, i mimo listu Ojca świętego żal ścisnął serce, i ojciec zawołał:

Nieszczęsna! wszak ona go kochała!

Mieszkał wtedy Rafael w Borgo nuovo; tu w ustroniu przysposobił przybytek na tryumf Galatey, i tu wprowadził Stellę. W salach nie zastali nikogo; uczni-

wie, a Giulio Romano ulubieniec jego na czele, pracowali lub po innych jego zakładach, których w Rzymie miał kilka, lub po dworach, pałacach i kościołach, dokąd zachodził Rafael w porę, ażeby tym radą, tym ręką dopomódz i dzieciom ich przyczynić uroku.

To samotne ustronie, przed chwilą trucizną teraz wydało się zbawieniem. Sadza Stellę w krzesło wzniesione, a sam u podnóża siadając mówi:

Oh! pozwól mi tak przypatrzeć się gwiazdko ty moja, oko wieczności mo-jój! pozwól upoić się słodyczą wzroku twego, odetchnąć wonią włosa twego złotego! Stello, zbawienie moje, błogostawiony kto u stóp twoich życie swe złoży! uśmiech ust twoich sieje rozkosze nieba! Szczęśliwy stokroć ten kogo będziesz kochała!

A Stella słuchała wyrazów miłośnych malarza, a ucho schwytywało każde słówko z zachwyceniem. Usta milczały, ale dusza w uniesieniu wyglądała z oczu upojona widokiem wielkiego, świetnego Rafaela u stóp swoich przed sobą, rozkosz rozwierała źrenicę łezką dziewiczej tęsknoty zroszoną, lica przywołały rumieniec wstydlivej miłości, a główka jak pod znojem szczęścia niewymownego, przechyliła się wydając toczystość szyi łabędziej.

Ah! gdyby nie miłość niezmierna, byłby Rafael wyczytywał w sercu dziewczęcia uniesienia anielskie, jakiemi tchnęła jej dusza. W Fornarinie, w Stelli cudownej przed sobą, widział tylko sprawdzone bóstwo marzenia swego, całe

szczeście jego zlało się w obecną chwilę, zapomniał Galatey i jój tryumfu, i książąt, i kardynałów i panów Rzymu, którzy skarbami ozłacali obrazy jego, zapomniał; znikły mu z pamięci i śpiewy pochwalne, któremi Rzym i Włochy całe obwieszczają światu cześć i sławę króla malarzów, zapomniał wszystko, gdy zadzwonił słodki drżący głos Stelli, wdzięczny jak śpiew ptasząt do słońca wiosennego:

Rafaël kocham cię! Od dnia kiedyś mię u drzwi ojca zeszedł, obraz twój tu jest w mém sercu! Ze mną chodził, we snach mię nie opuszczał, a głos twój obija mi się w duszy słodyczą miłości. Kocham cię.

I w tych zeznaniach wzajemnych, i upojeniach mijają chwile, mijają godziny, już się miało ku wieczorowi, i Stella drżąca zawołała: Ah Boże! a twoja Galatea?

I co mi z Galatey! co mi po sławie teraz! wykrzyknął Rafaël. Ty-ś tu moja Stello, i u drzwi moich skonanie świata!

Oh drogi! nie mów tak! twoja sława jest moją sławą, miłość obrazisz jeżeli o nią zapomnisz.

Stello, zginę raczój, niżli bym ciebie obraził.

Nie Rafaëlu, nie obrazisz, bo będziesz pracował, i dzieła twoje zostaną te najpiękniejsze, które odtąd wykonasz.

Przy tobie Stello, nikt mi nie zrówna. Mów, co chcesz bym robił?

Ale co zechcesz, duszo moja?

Otóż czy chcesz, ażebym twoje rysy schwycił na płótno?

Cheę, cheę, wyrzekła niewinna szczerłość.

Było to pierwsze życzenie Fornariny, a piorun nie był lotniejszy jak pochop Rafaëla. W okamgnieniu staje z paletą, i schwytuje na płótno rysy Stelli jak wprzód siedziała, i z zapątem jak jeszcze nigdy kręśli wdzięki Fornariny w obrazie, który też został najpiękniejszą kartą z żywota jego.

Już się zmierzchało, i Rafaël nie nstawał. Odwzór wzrastał pod pędzlem natchnienia. Godzina, a wszystko skończone.

Wtém słyszeć się dały zgiełkliwe głosy z-na dworu, wkrótce i mocne pukanie do drzwi. Kto tak pukał musiał być albo pan wielki, albo ulubieniec artysty, bo świętyszem w całym Rzymie nie było, jak pomieszkanie Rafaëla; uważano za obelgę, za świętokradztwo, niepokoić ustronie tego, którego geniusz osadził na tronie sztuki obok tronu Leona X.

W rzeczy samej przybywali uczniowie i przyjaciele jego; zwyczajem swoim nigdy nie odchodzili dziennój pracy by nie wstąpić wieczór do Borgo nuovo, a wolno im było wchodzić o każdej porze.

Dziś wchodzili wesolo, Giulio Romano ich prowadził; przychodzili pochwalić się że jeden z fresków już jest na ukończeniu, i że tylko oczekuje uświęcenia od ręki mistrza.

Nic dziś nie nagliło Rafaëla, drzwi nie otwierał, myśleć-by mogli że coś okropnego zachodzi, gdyby ich nie zastał był w tój samej chwili głos Giulia Romana.

Bracia zbliżcie się! wszak oto Signor Gaffarelli z Via dei Coronari, stoi pod domem naszego mistrza jakby się modlił.

Zadrzał Rafael, słysząc to, a Fornarina przerażona zakryła twarz rączkami, potem rzucając się w objęcie Ra-

faela, ściska go konwulsyjnie, i tylko wyrzekła:

Jam twoja, Rafael!

I omdlała. Chwila później, wszedł Giulio Romano, i uczniowie wszyscy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ORDALIA.

(Dokończenie. Ob. N. 37. 38. Rozmaitości.)

Najeźściej rozsądzano się pojedynkiem. Lecz nim wspomniemy o tym rodzaju sądów bożych, wypada wprzód przytoczyć niektóre mniej używane formy, do których należy pozywanie séra i chleba. Obwinionemu podawano kawał suchego séra i chleba po mszy świętej. Jeżeli spożył z łatwością i nie zakrzusił się, natenczas uznawano go niewinnym; jeżeli zaś chleb i sér dławili, tedy dość już było dowodu przestępstwa. Przy tém postępowaniu liczono najbardziej na tajemniczy wpływ złego sumienia, obudzonego wprzód uroczystą ceremonią kościelną i snowem upomnieniem. Biorąc na rozwagę wpływ kościoła średniowiecznego na ludzi, tedy rzeczą prawdopodobną, że sposób ten mógł łatwo wzruszyć zatwardziały nawet grzeszników.

Był też i zwyczaj wyroku krzyżowego. przy czém obie strony, czy to dwaj obwinieni, czy też ten co skargę wnosił i ten co był obżałowany poddawali się próbie. Przede mszą świętą dawano każdemu z nich krzyż do rąk, który obie strony mnsiały trzymać nad głową przez całe nabożeństwo, a w ogóle tak długo jak tylko zdołały. Komu wprzód ręce omdlały, ten sprawę przegrywał. W ten sposób rozstrzygnięto spór między biskupem z Werony i komuną tamtejszą, a szło mianowicie o naprawę murów miejskich, od czego obie strony chciały się uchylić. Według dawnego podania kronik fryzyjskich walczył tym sposobem o słuszość król *Karol z Radbodem*, królem fryzyjskim. Za poradą mędr-

ców którzy przeciwni byli krwi rozlewowi, zeszli się obaj królowie razem w całej swój zbroi, i chodziło o to, który z nich dźnziej wytrwa na nogach, nie ruszając się z miejsca. Stójkę tę odbywali nieruchomi przez cały już dwadzieścian cztery godzin, gdy wtém król Karol upuścił rękawicę. Nieostrożny lub zniecierpliwiony Radbod schylił się po nią, a Karol na to, uważając się zwycięzcą, zawołał na głos: „Ha, ha, mam cię, jesteś ratajem moim!“ Tak więc przegrał Radbod sprawę a oraz i Fryzyę.

Szły też wyroki i od mar. Gdy *Kriemhildzie* przyniesiono przed próg zwłoki zamordowanego *Siegfrieda*, nastawała na to, by dla odkrycia mordercy zwołano wszystkich zbrojnych w służbie brata jój *Gunthera* zostających, i kazano im po kolei stawać przed marami. Miedzy innymi przystąpił też i srogi *Hagen*, i w teje chwili puściła się krew z rany strumieniem. Przesąd ten tak był zakorzeniony, że nawet sądy uznawały takie dowody. Tak w późniejszych jeszcze wiekach zachowywał się w niższej Saksonii ten zwyczaj, że obwiniony o zabójstwo musiał stawać nago przed sądem. Okazywano mu odciętą rękę zamordowanego, i kazano mu tknąć się jój trzykrotnie palcami. Jeżeli się krew z rany puściła, natenczas wina oskarżonego nie podpadała już żadnej wątpliwości.

Według praw niemieckich potrzeba było na potępienie jednego z tych trzech warnnków: własnego zeznania, przydybania na gorącym

uczynku i oznaki pewnej wiodącej do przeświadczenia. Ostatni warunek dopełniony być mógł wyrokiem od mar. Pamięć o tém zachowała się długo pomiędzy ludem, odświeżana częstemi wspomnieniami w pismach tak średniowiecznych jak i n. nowoczesnych autorów.

Różne rodzaje sądów bożych utrzymywały się prawem przynajmniej do trzynastego stulecia. W pierwszych jego dekadach srożył się w Niemczech okrutny inkwizytor kacerstwa, *Konrad z Marburga*, który wszystkich przed swoim trybunałem obwinionych heretyków skazywał na próbę żelaza rozpalonego. Roku 1258 upraszał obwiniony *Michał Comnenus* cesarza greckiego, *Lascarego*, by na odparcie ciężących na nim zarzutów pozwolono mu odbyć próbę z żelazem rozpalonym.

Nie odbyło się jednak i bez licznych przedstawień przeciw tym próbom, a z drugiej strony badano pilnie za środkami, za pomocą których możnaby wyjść z nich bez szkody. Uczony badacz rzeczy przyrodzonych, zakonnik dominikański *Albertus Magnus* z Kolonii, pisze o tych środkach obszernie w traktacie: „*De mirabilibus*.“ Z czasem zaczęto ordalia

wyszydzać, a potępiając przesady zabobonne i ciemnotę ludzką, targnięto się nie raz i na rzeczy święte. W ciekawém piśmie *Gottfryda z Strasburga*, pod tytułem „*Tristan i Isolda*“, stoi między innemi, że królowa Isolda tak często sprzyniewierzyła się staremu mężowi swemu, królowi *Marke*, że nareszcie nikt już nie wątpił o jej przekroczeniach. Mimo to jednak przypuszczono ją do złożenia przysięgi i próby z żelazem rozpalonym. Chytra i obłudna Isolda złożyła przysięgę w rocie wykrętniej i dwuznacznej, i odbyła próbę z żelazem rozpalonym bez żadnego uszkodzenia.

A poeta dodaje:

Da wart wol geoffenbaeret und al der werlt bewaeret,
Daz devil tugendhafte Krist wintschaffen als ein ermel ist.

Wzmagająca się oświata wywołała ordalia, a przy niej i zaprowadzenie prawa rzymskiego przyczyniło się. Cesarz *Karol IV* zakazał w czternastym stuleciu próby z żelazem rozpalonym i zimną wodą. Parlament francuski zniósł roku 1601 próbę zimną wodą. W Niemczech, jak wiadomo, utrzymywał się zwyczaj nierównie dłużej, w końcu zlał się z obyczajem pojedynków, o których przy sposobności zbierzemy szczegóły.

ORDALIA SPRAWDZONE

czyli

nieczułość ludzkiego ciała na roztop żelaza.

Wieści o cudach przy próbie ogniowej i o ludziach niesparzelnych z jakimi się obnoszą po krajach, dziejach i książkach rozmaitych, czemu jedni wcale wierzą, drudzy uporczywie potępiają, roznieciły ciekawość wielkiego chemika p. *Boutigny*, i spowodowały go zebrać i przywołać pamięci społecznym wszystko co kiedykolwiek o tém mówiono, sprawdzić ile co da się, a jeżeli nie można będzie, zostawić przynajmniej pamiątkę że i dzisiejszy świat tém się samém co dawny zajmował, bo nie nowego pod słońcem.

Zaczął *Boutigny* od Paryża, zwiedzał wszystkie topielnice giserskie, i przepytował po Cyklopach społecznych czyli co o niesparzelności ciała nie wiedzą? na próżno, w jednej z fabryk wyproszono za drzwi szaleńca. Długo wszelkie poszukiwania były daremne, gdzie nie gdzie krążyły jakoweś pogłoski, ale i na tém się kończyło. Wreszcie napotkał pewnego hutnika z *Franche-Comté*, który prawdy ciekawszy przyrzekł i sam się przepytować; i 26 marca 1849 otrzymuje *Boutigny* od niego list, w którym powiada: „Gdziem się py-

tał, czyby nie można bez oparzenia wsadzić palca w roztopione żelazo, śmiała mi się czeladź wszędzie w żywe oczy; ale raz w Magny niedaleko Lure, odpowiada mi robotnik jeden, wszak-to najmniejsza! i na dowód, w chwili kiedy kurkiem pnszczono roztopiony płyn żelaza, podstawił palec pod żar, zanurzył, i jeździł tam i sam po wrzącym topielisku. Jeden z urzędników ośmielony przykładem, powtórzył to samo, wreszcie i ja sam poszedłem za nimi, i nic nie szkodziło nikomu. A palca wprzód wcaleśmy nie maczali.“ Oprócz tego doniesienia nie mógł Boutigny dozbierać więcej dowodów, a chcąc prawdy dociec, nie pozostawało jak samemu na sobie robić doświadczenia, i że się ocierał z wszystkimi giserniami w Paryżu, i wszędzie go znano, dozwolono mu więc w jednej, kiedy topiel puszczano, zabawić się w parzeliszcze.

Boutigny powiada: sadziła topiel z kurka promieniem na dwa cale, nabrałem roztopionego żelaza w czerpawkę i śmiało wsadziłem rękę. Strach wprawdzie zbierał, i mróz poszedł po mnie, nim gdy rękę pchać chciałem, ale teraz jedno mi dziwno, i pojąć nie mogę dla czego ludzie częściej prób takich nie robią. Wszak-to tak rzecz niewinna, że najdelikatniejsza rączka kobiety może najbezpieczniej bez najmniejszej niedogodności zająć się i wykonać próbę. Jedno tylko przestrzegam, byle nie w chwili, kiedy żelazo stygnąć zaczyna.

A chcecie wiedzieć jakiej ochronki użyć, ażeby parzący żar was nie raził, powiem otwarcie, że żadnej. Odrznię obawę, śmiało zanurz rękę, nie nadto prędko nie nadto powoli, i oto wszystko, co z roztopionem żelazem robić. Cuda średniowieczne zuarniały, dziś stały się igraszką bez żadnej osobliwości. Najlepiej udaje się próba, kiedy ręka troszkę spocona, co przy piérszkiej próbie zawsze bywa, gdyż wtedy ciało poniewolnie ze strachu się poci. Ale jeżeli komu się podobna użyć niejakięs ochronki, wtedy stałby się istotnie wcale nieparzelnym. A ochronką być może, mydło, może być roztwór salmiaku, może być i samą czystą wodą. Kto pal-

ce alkoholem omacza, czuć będzie ciepło, a kto eterem, dozna przyjemnego chłodku. Jednak nie radzę ani alkoholu ani eteru bo są palne, snadno się mogą płomieniem zająć. Co jeszcze: niezanurzana część ręki jeżeli odśloniona wystawiona jest na gorącość nlatującą promieniem z żaru, czyli jak mówią, na ciepłik promienny, doznaje nieprzyjemnego wrażenia, i skóra czerwienieje.

Jeżeli dawniejsze cuda dziwiły, zastanowiły teraz te jawne doświadczenia, i sprawiły niezmierne wrażenie. P. Plücker profesor w Bonnie, patrząc na próby p. Boutigny, wyznaje w swoim piśmie że odkrycie to jest niesłychanej wagi, luboć jeszcze nie odsłania dokładnie wszystkich tajemnic natry. Wkrótce potem doniósł p. Fessel mechanik z Kolonii, że jeden z wyrobników na fabryce maszyn pp. Behrens i Comp. robił doświadczenia z topionym żelazem, i gotów je powtarzać. Ciekawością zdjęty, udał się p. Fessel w towarzystwie kilkun osób, do Kolonii, i w jego przystośności plaskał robotnik palcami po płynącym z kurka topieliszczu przeznaczonem na odlew płyty do pieca. Tém ośmieleni drndzy, zaczęli także próbować, jeden przytulał dłoń, drugi umaczawszy rękę w wodę uderzył w płyn że aż w około bryzgał, trzeci nabrał pełną dłoń jak czerpawką żelaza. Sam Plücker wsadził także omaczony wodą palec w płyn roztopiony; prowadził tam i sam kilka sekund, i czuł jak żelazo od palca uciekało, a gorącości nie czuł najmniejszej. Temperatura wynosiła 1500 stopni, Plückerowi nie wydawała się więcej nad 36 stopni. Ale za to wszystkim pozniakały włoski na palcach, paznogcie nic nie ucierpiały, i popod pazór ciepło wcale się nie przeciskało. Wyciągniona ręka traciła nieco spalenizną, a mocniej na tych miejscach gdzie były odgniotki; ale nigdzie ani śladu oparzenia, nawet ani gorącości nieprzyjemnej, owszem Plücker twierdzi, że pewne operacje chirurgiczne dałyby się bez bólu wykonać, gdyby wprzód nogę wykapać w roztopionem żelazie. Na samym końcu zrobili jeszcze jedno doświadczenie, które właściwie potrzeba było na samym początku wykonać: zacisnęli na laseczkę palec z skórzanej rękawiczki, wewnątrz wodą pomoczony, włożyli w roztop i trzymali całą minutę. Po wyciągnięciu rękawiczka była ani tknięta, ale gorącości miała 70 stopni.

(Dokończenie nastąpi.)